

— Ja w obronie życia.

— I ja tak samo. Nie miałabym chwili spokojnej, póki nie byłabym pewna, że jesteście za granicą. Zobaczę i wrócę uspokojona.

— Ja ciebie rozumiem — zawołała Helena, gdy Bolek całował ręce Olgi.

— Na dworcu nie zbliżajcie się do mnie, siadamy zupełnie oddzielnie, będę za gęstą woalką, ale Bolcew może mnie poznać.

— Radzę ci nie wsiadać z peronu — rzekł Walczak — ale wejdź ze szyn. Próbowałem kilka razy tego sposobu z dobrym skutkiem.

Nareszcie wsiedli niepostrzeżeni do pociągu i już od Pruszkowa jechali w jednym przedziale.

Przejścia ostatnich dni, smutne skutki manifestacji, plany na przyszłość dostarczyły im aż nadto tematu, aż do samych Sosnowic.

Umówili się, że Olga w sali bufetowej na dworcu będzie czekała na powrót Bolka, który wyszuka towarzysza i otrzyma od niego pożądaną przepustkę.

Żalecki przeszedł śmiało przez wielką sień oddzielającą peron od wyjścia z dworca, zapełnioną, jak zwykle żandarmami i pachotkami z komory i poszedł do miasta.

Nie wiedząc, gdzie jest ulica Dąbrowiecka, spytał jednego z przechodniów po polsku.

Zapytany wskazał mu, i następnie w pewnym oddaleniu zaczął go śledzić. Widział jak Żalecki pytał to jednego, to drugiego przechodnia o jakieś wskazówki... a po pewnym czasie zwrócił się w stronę fabryki szkła i widocznie zawahał się przed wejściem, a może zauważył coś innego, dość że zaczął błądzić bez celu po mieście.

To zachowanie umocniło podejrzenie agenta, którego najpierw uderzyło to, że urzędnik w mundurze mówił do niego po polsku.

A gdy po długich wędrówkach Żalecki nawrócił na tę ulicę, o którą pierwotnie pytał, i nie zastawszy towarzysza, szedł na dworzec kolei, agent wyprzedził go i zawiadomił oficera żandarmskiego o powziętem podejrzeniu.

Żalecki bez cienia obawy, nie przeczuwając nic złego, zbliżał się do dworca. W oknie długiego kurytarza dojrzał zaniepokojoną o niego Olgę, uśmiechnął się do niej porozumiewawczo, i otrzymawszy skinienie głową, po schodach szedł na dworzec.

W drzwiach spotkał się z podoficerem żandarmów, który uprzejmie poprosił go do kancelarii oficera.

W tej chwili dwóch żandarmów stanęło po jego bokach, i Olga widziała, jak zaprowadzono go do kancelarii.

Zbladła, zachwiała się, i z ogromnym wysiłkiem nakazała sobie spokój i rozwagę.

Tu żadne płacze, szaleństwa, szamotania nie pomogą, trzeba obmyśleć ratunek. Wróciła do poczekalni drugiej klasy, damskiego przedziału, i będąc sama, zaczęła przemyśliwać nad sposobami ratowania Bolka.

Poczuła wielką gorycz do losu, do przeznaczenia, że zaledwie o kilometr leżała zbawcza granica, i właśnie w chwili niemal pewnego uratowania, pochwycili go żandarmi.

Łzy gorące, spieczone, polały się z jej oczu bezwiednie, zostawiając na bladej twarzy zaczerwienione pręgi.

Nawet ich nie ocierała z oczu błyszczących gorączkowo.

Najpierw musi się dowiedzieć, co się z nim stało? co z nim zrobią? W drzwiach natknęła się na usługującą kobietę niemłodą.

— Czy wy Polka?

Zagadnięta spojrzała zdziwiona:

— Ja?... katoliczka.

— Zbliżcie się... zamknijcie drzwi... Czy wy zameżna? — a na znak potakujący — zapewne kochacie męża, bo macie twarz dobrą, spokojną..

— Juści że kocham... Chwała Panu Bogu, żyjemy już ze sobą trzydziesty rok. Chłop jak każdy chłop, swego czasu hulał trochę, ale to z młodości, teraz stateczny i dzieci mamy...

— Poratujcież mnie w nieszczyćściu... mego męża schwytali przed chwilą żandarmi...

— A... tego młodego, w mundurze?

— Tak jest.

— Nic mu nie będzie — uśmiechnęła się — swój swemu krzywdy nie robi, puszcza go, uspokój się pani.

— Ależ on nie jest urzędnikiem, wziął tylko płaszcz i czapkę... znajomego.

Kobieta spojrzała badawczo, a widząc bladą, przerażoną twarz Olgi:

— Rozumiem... Wszystko w ręku Boga... że też tu na samej już granicy... Cóż mam zrobić? Gadażcie pani...

— Dowiedźcie się, gdzie jest? co z nim zrobią? za co go wzięli?

— Ano już wiem... pójdę do niego, naradzę się... czekaj pani... tylko cicho, nie płacz pani, nie zwracaj uwagi na siebie... módl się pani... przyjdę.

Tymczasem Żalecki zaskoczony przez żandarma, idąc do kancelarii, rozstrzygał kwestię, czy poznano go, czy też tylko podejrzywano i o co?

W biurze zastał oficera siedzącego przy stole, który grzecznie się odklonił i spytał po rosyjsku:

— Czy ma pan paszport... urlop... dokument jakikolwiek?

— Nie... Przyjechałem z Grodziska tylko do pociągu przychodzącego z Katowic, czekam na krewnych.

— Nazwisko pana?

— Iwan Gawryłowicz Petrow.

Zapisał:

— W jakim urzędzie?

— Kancelarya naczelnika powiatu.

— Hm... ta jest w Błoniu, a-pan z Grodziska.

— Tak, przez ciekawość, ale nie wszedłem.

— Wiem... czy nie może pan sobie przypomnieć nazwiska znajomego tutejszego?

— Nie, i dlatego trudno mi było znaleźć.

— Ma pan tu znajomych, którzyby poręczyli za pana? znali pana?

— Nie... nikogo.

Oficer skinął na agenta, aby się oddalił a gdy ten wyszedł, dodał z uśmiechem:

— Pan wydaje mi się podejrzanym, nie mogę uwolnić pana, ale też jako urzędnika nie chcę trzymać w areszcie. W tym pokoju zaczeka pan do pociągu, jeśli pan głodny, żandarm przyniesie panu z restauracji. Pieniądze ma pan?

— Trochę się znajdzie.

Oficer umilkł, patrzył na stół zavalony papierami, czytał coś, z pod oka patrzył na Żaleckiego i nagle spytał:

— Nazwisko pana. Żalecki? Tak?

— Nie... Iwan Gawryłowicz Petrow.

— Jednak... pan prawosławny?

— Tak jest.

— Hm... dziwne podobieństwo, ale zdarza się... Zadzwoń na podoficera: — Oddaję pod twoją straż pana Iwana Gawryłowicza Petrowa... do pociągu warszawskiego tu zostanie... odprawisz pod strażą, do ostatniego wagonu, tylko bez zwrócenia uwagi publiczności, bo to urzędnik, i pojedziesz z nim ty i Fiodor Pawłowicz do samego Grodziska, tam będą rozkazy.

— Rozumiem.

Oficer wstał, skłonił się grzecznie i wyszedł.

Żalecki został w towarzystwie żandarma. Na razie nie tyle obchodziło go jego położenie, tylko co Olga robi, jak przyjęła widok aresztowania? Co zamysła? Czy nie popęni szaleństwa? Czy nie skompromituje się?

Spojrzał na żandarma, wydał mu się dobrym, ale powstrzymał się ze zwierzeniem i posłaniem do Olgi, gdyż jeśli dowiedzą się, że on Żalecki, a jest wszelkie prawdopodobieństwo za tem, narazi Olgę na rewizję i więzienie, bo napewno znajdą zakazane broszury, papiery, a może i rękopisy „Wolności“.

Siedział i raczej z nudów, aniżeli z głodu, kazał sobie przynieść jedzenie.

Żandarm zadzwonił i powiedział innemu o żądaniu więźnia.

Godzina za godziną

mijała, każda niemiłosiernie długa i Bolek miał czas obmyśleć różne sposoby ucieczki. Przyszedł wreszcie do przekonania, że każda ucieczka, chociażby z największym narażeniem życia, jest lepsza, aniżeli męka więzienia i stryczek. Postanowił korzystać z każdej sposobności, któraby przedstawiała chociaż cień powodzenia, a w ostateczności skoczyć z wagonu i zabić się na miejscu.

Olga uwiadomiona o wyroku oficera, przeżywała godziny trwogi i cierpienia. Postanowiła wracać do Warszawy tym samym pociągiem, który zabierze Bolka i zaopatrzwszy się w bilet, przepłaciła portyera, aby jej pozwolił wyjść wcześniej na peron.

Nareszcie dano znać, że pociąg się zbliża. Olga widziała, jak na sam koniec peronu wyprowadziło trzech żandarmów Bolka. Dwóch po bokach, jeden za nim, wszyscy mniej więcej o krok od niego, tak że mało kto zauważył więźnia.

Oczy Olgi i Bolka spotkały się i powiedziały sobie swą miłość, rozpacz, boleść.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nareszcie dano znać, że pociąg się zbliża. Olga widziała, jak na sam koniec peronu wyprowadziło trzech żandarmów Bolka...

— Delegowany chwilowo.

— No tak... być może... a kogo pan szukał na ulicy Dąbrowieckiej?

Zawahał się, nie może przecież zdradzić towarzysza i aby przedłużyć:

— Jednego znajomego.

— Jego nazwisko?

— Znam tylko imię... Kazimierz, urzędnik górniczy, i mówił, że mieszka trzeci dom od rogu.

— To dziwne — uśmiechnął się oficer — nazwiska pan nie znał.. szukał pan... trzeci dom od rogu? tak?

— Tak mi powiedział.

Oficer nacisnął dzwonek i do żandarma:

— Zawołaj Stauba.

Wszedł agent z niskim ukłonem.

— Do którego domu ten pan zachodził?

— Do domu Fleiszrota, a potem do Biermana i Szajera.

— Dom Fleiszrota daleko od rogu?

— W samym środku ulicy... może dziesiąty, może jedenasty.

— Słyszysz pan... w trzecim pan nie był Czego pan zaglądał do fabryki szkła?